



Pomoc dla prymusów

Z motywacją błogosławionego

tekst

AGNIESZKA MAŁECKA

redaktor wydania

Kilka dni temu minęła kolejna rocznica męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Od lat, 19 października na wiślaną tamę we Włocławku jeździ grupa płoczan, żeby modlić się i pamiętać. My natomiast przypominamy o księżach, zmuszonych w tamtych czasach do służby wojskowej. Wśród nich był kleryk Alfons – przyszły ks. Jerzy (s. III). Proponujemy też groteskową odsłonę PRL-u, czyli rzecz o jego architektonicznych absurdach. Piszemy także o misjonarzu na końcu świata – w dalekiej Mongolii, duszpasterstwo to w pierwszym rzędzie pokazanie bezdomnym dzieciom, że istnieje świat miłości i ducha (s. IV-V).

Trójka zdolnych uczniów z Mławy otrzymała stypendia naukowe. Od trzech lat są one fundowane przez mławskie stowarzyszenie „Pontyfikat Jana Pawła II”.

W tych dniach Mława przypominała trochę Wadowice, bo to miasto czuje się naprawdę papieskim: tu Jan Paweł II jest honorowym obywatelem, jest sala papieska, stowarzyszenie, pomnik, stypendia. Te wszystkie znaki ożyły w ostatnich dniach. W kościele parafii pw. Świętej Rodziny koncertowała góralska kapela Trebunie Tutki, a w Sali Papieskiej Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej ks. Ryszard Kamiński, Mariusz Dziubiński oraz poseł Mirosław Koźlakiewicz wręczyli stypendia przyznane przez stowarzyszenie „Pontyfikat Papieża Jana Pawła II”. – Jednorazowe stypendia w wysokości 1000 zł przyznawane są najzdolniejszym uczniom, od trzech lat – mówił ks. prał. Kazimierz Ziółkowski, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski. – Ta szczytna inicjatywa wspiera tych, którzy otrzymują bardzo dobre wyniki w nauce, ale często nie stać ich nawet na podstawowe przybory szkolne. Będziemy starać się, aby stypendiów było coraz więcej – dodał.

Jak podkreślił Andrzej Łampkowski, prezes stowarzyszenia, przyznano już 15 takich stypendiów. – W ten sposób budujemy żywy pomnik Jana Pawła II. To są dzie-



Stypendia stowarzyszenia „Pontyfikat Jana Pawła II” otrzymali: Oliwia Przybyszewska, Magdalena Lisiewska i Konrad Bukowski

ła, które przyniosą owoce na przyszłość – wyjaśniał. Stypendia przyznawane są na trzech poziomach: szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Finałem mławskich obchodów Dnia Papieskiego była Msza św. w kościele Trójcy Świętej, a po niej modlitwa i złożenie kwiatów pod pomnikiem papieża.

Agnieszka Kocznur

Papieski płaszcz



PŁUTUSK. – Nie jesteśmy w stanie sami budować tej wspólnoty. Jesteśmy nową parafią, dlatego potrzebujemy wiarygodności. Daje nam ją błogosławiony papież i jego charyzmat, który chcemy rozwijać – podkreśla proboszcz ks. Sławomir Stefański

Najmłodsza parafia w naszej diecezji otrzymała relikwie swego patrona – bł. Jana Pawła II. Uroczystość odbyła się w Pułtusk 16 października w kościele parafialnym pw. św. Piotra i Pawła. – Ten kościół z długą i bogatą tradycją teraz otrzymuje nowy charyzmat. Zwyczajowo mówi się w Pułtusk o kościele szkolnym, ale ostatnio coraz częściej słychać, jak ludzie mówią: „idę do Jana Pawła” – opowiada ks. Sławomir Stefański, proboszcz nowej parafii. Wprowadzenie relikwii Jana Pawła II, czuwania modlitwne, pielgrzymki i zawody sportowe, wreszcie inauguracja pierwszych grup śpiewających w parafii: chóru i zespołu młodzieżowego wypełniły tydzień poprzedzający pierwszy parafialny odpust.

AGNIESZKA KOCZNUK



Utwory Tekli Bądarzewskiej zostały wykonane w aranżacji Marii Pomianowskiej przez jej zespół oraz grupę Camerata Vistula

Muzyka wróciła do domu

MŁAWA. W kościele Trójcy Świętej wybrzmiały dawne, XIX-wieczne przeboje, których autorką była mławianka Tekla Bądarzewska. Słuchano ich z upodobaniem w salonach ówczesnej Europy, a nawet w dalekiej Japonii. W ojczyźnie Bądarzewska pozostała raczej nieznaną. Po 150 latach od jej śmierci, w styczniu tego roku, dotarto do źródeł wskazujących, że miejscem jej urodzenia

była właśnie Mława. – Intrygował mnie fakt, że Bądarzewska, kojarzona zawsze z Warszawą jako jej rodzinnym miastem, napisała utwory, w których jest nawiązanie do jakiejś innej rodzinnej ziemi, gdzie są śpiew słowika, rodzinna chatka, bliskość przyrody. Kilka miesięcy temu znaleźliśmy dokumenty, które potwierdzają, że miejscem jej urodzenia jest właśnie Mława – opowiadała Beata Michalec, sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. W czasie

wieczoru wykonano najbardziej znane i niedawno na nowo odkryte utwory kompozytorki: „Modlitwa Dziewicy”, „Wspomnienie rodzinnej chatki”, „Śpiew słowika”, czy „Słodkie marzenie”. – Nie zachował się portret Bądarzewskiej ani żaden rękopis. Jest tylko grób, cudem ocalały na Starych Powązkach, i muzyka – podkreślono w czasie koncertu, który zorganizowano w ramach projektu Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie pod nazwą „Mazowsze w koronie”. **wp**

Nasi w Sejmie

REGION. Ośmiu posłów na Sejm nowej kadencji pochodzi z diecezji płockiej – wynika z oficjalnych wyników wyborów parlamentarnych podanych przez Państwową Komisję Wyborczą. Przed tygodniem podaliśmy nieoficjalne wyniki głosowania, dostępne do momentu zamykania poprzedniego numeru „Gościa Płockiego”. Wtedy pisaliśmy, że Mirosław Kozłakiewicz

wicz nie dostał się do Sejmu. Dziś, prostując tę informację, podajemy oficjalną listę naszych parlamentarzystów, ograniczając się jednak do tych, którzy pochodzą z terenu diecezji płockiej. Z okręgu płocko-ciechanowskiego do Sejmu zostali wybrani: Mirosław Kozłakiewicz i Elżbieta Gapińska z PO, Wojciech Jasiński i Robert Kołakowski z PiS, Piotr Zgorzelski z PSL. Z okręgu

wyborczego siedlecko-ostrołęckiego, w którym głosowali mieszkańcy Pułtuska, Makowa Mazowieckiego i okolic, wybrano do Sejmu Henryka Kowalczyka z PiS. Z zachodniej części diecezji, z Rypina i ziemi dobrzyńskiej wybrano Zbigniewa Sosnowskiego (PSL) i pochodzącego z naszej diecezji, a obecnie mieszkającego w Toruniu Zbigniewa Girzyńskiego (PiS). **wp**

Rozmodleni i sprawni

DIECEZJA. Ruszają diecezjalne rozgrywki ministrantów w piłce nożnej. Eliminacje będą prowadzone najpierw w dekanatach, a później w 8 rejonach, na które została podzielona cała diecezja. Do wiosny przyszłego roku zostaną wyłonieni finaliści. Zwycięska drużyna weźmie udział w rozgrywkach ogólnopolskich. Kolejna grupa starszych ministrantów rozpocznie nato-

miast cykl spotkań w szkole lektora. Taki kurs w naszej diecezji jest organizowany co 2 lata. – Dbamy o sportowego ducha, który uczy zdrowej rywalizacji. Z drugiej strony wznawiamy też szkołę lektora, bo ministrantom również potrzeba duchowej formacji, znajomości Pisma św. i liturgii – podkreśla ks. Jacek Marciniak, diecezjalny duszpasterz ministrantów. **wp**



Bycie ministrantem jest sprawdzonym sposobem formacji, nie tylko duchowej, młodych chłopców i młodzieży

zaproszenia

Świadectwo zza krat

CIECHANÓW. 28 października o godz. 19 w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu odbędzie się spotkanie z ks. Tomaszem Zwiernikiem, kapelanem więzienia w Zamościu. Gościowi spotkania „Spójrz Mu w oczy”



będą towarzyszyli dwaj więźniowie, których pobyt w więzieniu odmienił,

a którzy dzisiaj o tym opowiadają i świadczą. Zaproszone osoby będą mówiły „o tym, jak wyrzucenie poza margines może się stać początkiem prawdziwego życia”. Na spotkanie przygotowaliśmy duszpasterstwo parafii na ciechanowskiej Aleksandrówce i prezydent miasta. **wp**



Biskup Piotr Libera

Przewodnim obrazem na lata przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia stał się dla milionów ludzi – także prawosławnych, anglikanów i mariawitów – wizerunek Chrystusa Miłosiernego. Przypomina on także nam, że świat nie jest ostatecznie w „uścisku szatana”, że moce zła – choć mają swoich ogłupiałych, nieszczęśliwych proroków także dzisiaj – nigdy nie zapanują do końca! Przeciwnie, **jestemy objęci czułą miłością Boga i ta miłość, nawet gdy nie jest kochana, wciąż czeka na grzesznika i dla każdego ma otwarte ramiona.**

Z homilii wygłoszonej w Łodzi, we wspomnienie św. s. Faustyny, patronki miasta, 5 października 2011 r.

Byli alumni-żołnierze na medal, ale bez odznaczeń

Z wojskowym życiorysem

Biskup Piotr Libera i 18 innych księży z diecezji płockiej do kapłaństwa przygotowywali się nie tylko w seminarium. **Upokorzeni przez PRL**, musieli również odbyć służbę wojskową.



ARCHIWUM KS. TADEUSZA KOZŁOWSKIEGO

W Warszawie 17 i 18 października spotkali się księża z całej Polski, którzy 40 czy 30 lat temu byli alumnami-żołnierzami. Pewnie niektórzy z nich nie opowiadali swoim parafianom o wojskowym rozdziale swego życia, ale, jak sami podkreślają, nigdy go nie zapomną. Dziś dzielą się tym świadectwem.

Bunt i siła

– Na początku był we mnie wielki bunt, a gdy to się skończyło – powtarzanie „dzięki Bogu”. Ostatecznie fakt, że jestem księdzem, zawdzięczam temu doświadczeniu, bo ono mnie duchowo zahartowało, dało poznać wielu prawdziwych kolegów. Gdy dostałem kartę powołującą do wojska, traktowałem ją jak karę, wielką niesprawiedliwość. Wyjeżdżałem do seminarium i myślałem, że już nigdy nie będę mógł tu wrócić. Tam, w jednostce w Bartoszytach, myślałem

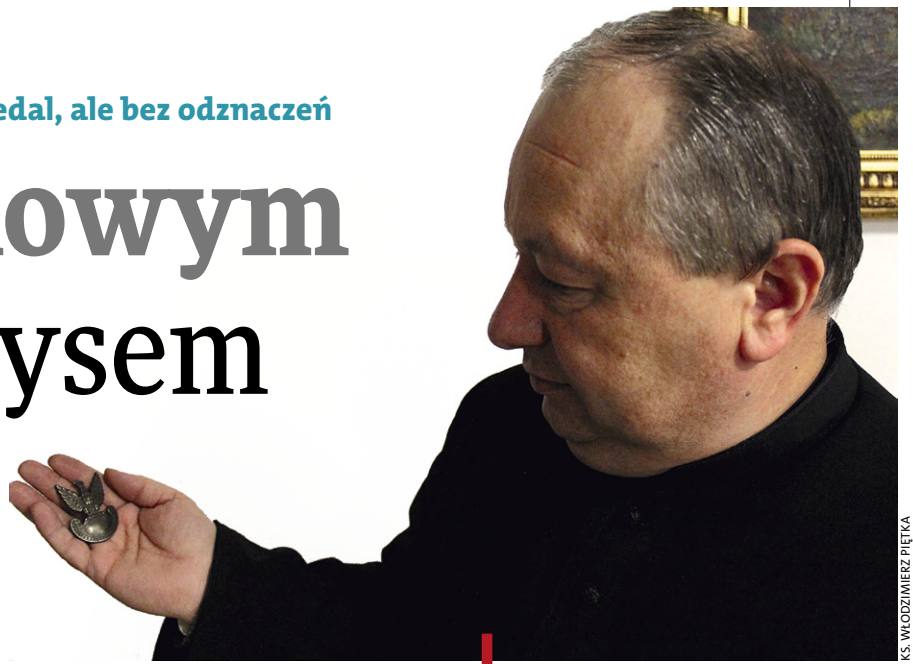
z kolei jedynie o tym, aby wrócić do seminarium. Nigdy mnie nie opuściły te dobre pragnienia i w tym mnie zahartowały – dzieli się swoim świadectwem ks. Józef Błaszczak, proboszcz w Strzegowie.

Obok ks. Romana Kaczorowskiego był jednym z pierwszych kleryków wyrwanych z seminarium i przeznaczonych do specjalnej jednostki klerycznej w Bartoszytach. Tam przebywała większość naszych alumnów. Wśród nich znalazł się również kleryk Piotr Libera z Katowic i Alfons (Jerzy) Popiełuszko z Warszawy.

Twarda szkoła

– Dla mnie był to czas wielkiej próby, krzyża i łaski, a także hartowanie się w powołaniu w sytuacji zniewolenia. Gdy dostałem kartę powołania, biłem się z myślami: „dlaczego ja?. Ale taka właśnie była perfidna taktyka komunistów, aby siać nieufność do przełożonych i biskupa, bo mi nie pomogli. Pamiętam do dziś moment pożegnania w seminarium, to była wielka manifestacja. Całe seminarium prowadziło nas przez miasto, śpiewaliśmy religijne pieśni, a tuż obok kręciła się milicja. Jednostki, do których trafialiśmy, były wybitnie polityczne: obok zajęć typowo żołnierskich, mieliśmy zdwojoną ilość wykładów politycznych. Ale właśnie tam poznałem prawdziwych przyjaciół – opowiada ks. Tadeusz Kozłowski, oficjał Sądu Biskupiego w Płocku, który przez 2 lata służył w jednostce w Brzegu wraz z ks. Janem Pełą, proboszczem z Rościszewa.

Ostatnia grupa kleryków została powołana do wojska na przełomie 1979 i 1980 r. Trafili tam m.in. ks. Tomasz Cymerman z Pomiechowa i ks. Andrzej Smoleń z parafii św. Józefa Robotnika w Płocku. Ten drugi chodził dokładnie tymi samymi korytarzami, mieszkał w tej samej sali co ks. Jerzy Popiełuszko. W jego drużynie był żołnierz, który miał wyrok 2 lat w więzieniu, ale celowo został skierowany do klerycznej jednostki, aby nękać kleryków i na nich donosić. I podobnie było we wszystkich grupach.



KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

Orzełek od czapki galowego munduru żołnierskiego to jedna z pamiątek ks. Andrzeja Smoleń

PO LEWEJ: Alumn-żołnierz w Brzegu (NA ZDJĘCIU), w Bartoszytach i w Szczecinie, oprócz obowiązków żołnierskich, byli poddani silnej indoktrynacji ideologicznej

Księża, którzy wzięli udział w warszawskim spotkaniu byłych alumnów-żołnierzy, zostali uhonorowani medalem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, ale od dziesiątków lat czekają na właściwe odznaczenia wojskowe.

Odbyli przymusową służbę wojskową:

BP PIOTR LIBERA	Bartoszyce 1970–1972
KS. RYSZARD BERK	Bartoszyce 1976–1978
KS. JÓZEF BŁASZCZAK	Bartoszyce 1972–1974
KS. TOMASZ CYMERMAN	Bartoszyce 1979–1980
KS. STANISŁAW GUTOWSKI	Szczecin-Podjuchy 1969–1971
KS. ROMAN KACZOROWSKI	Bartoszyce 1965–1966, Szczecin-Podjuchy 1966–1967
KS. WALDEMAR KARWOWSKI	Bartoszyce 1966–1971
KS. KRZYSZTOF KOZŁOWSKI	Bartoszyce 1970–1972
KS. TADEUSZ KOZŁOWSKI	Brzeg n. Odrą 1975–1977
KS. JAN LEWANDOWSKI	Bartoszyce 1966–1968
KS. HENRYK LIPKA	Bartoszyce 1968–1970
KS. IRENEUSZ MROCZKOWSKI	Bartoszyce 1968–1970
KS. WOJCIECH MARSZAŁ	Bartoszyce 1968–1970
KS. JAN PEŁA	Brzeg n. Odrą 1975–1977
KS. ANDRZEJ SMOLEŃ	Bartoszyce 1979–1980
KS. FRANCISZEK STEPNOWSKI	Szczecin-Podjuchy 1969–1971
KS. IRENEUSZ SZTANKOWSKI	Bartoszyce 1976–1978
KS. JAN TUSZYŃSKI	Szczecin-Podjuchy 1969–1971

Przymusową służbę wojskową odbyli również zmarli już księża:

JERZY WAGNER, KAZIMIERZ DAWIDCZYK i MIROSLAW TABAKA.

Ks. Włodzimierz Piętka

Dzieci z krainy ste

tekst

AGNIESZKA KOCZNR

agnieszka.kocznr@gosc.pl

Tak dzieje się w Mongolii – kraju stepów i jurt. Choć jest to państwo o terytorium pięć razy większym od Polski, mieszkają w nim zaledwie trzy miliony ludzi. Ks. Dziurdzia był pierwszym europejskim misjonarzem, który sześć lat temu dotarł do tego środkowozjatyckiego państwa. Obecnie mieszka w Ułan Bator – najzimniejszej stolicy świata. Tam zajmuje się głównie dziećmi i to tymi najbardziej z biednych, które na co dzień żyły na ulicy, wysypiskach śmieci czy w kanałach ciepowniczych. Trafiają one do placówek prowadzonych przez misjonarzy, gdzie dostają drugie życie.

Nie jestem panem

– Dom misjonarza jest tam, gdzie jego serce. Jeśli ktoś kocha kraj, w którym pracuje, kocha tych ludzi, to jego dom jest właśnie tam. Mój jest w Mongolii – mówi ks. Wiktor, który półtora miesiąca temu przyleciał do Polski, aby podratować swoje zdrowie i przejść niezbędne operacje. – Starczy tego odpoczynku, dzieciaki czekają – mówi z uśmiechem misjonarz. Od 2001 r. salezjanie prowadzą w Mongolii kilka ośrodków dla dzieci w tym: sierociniec, szkołę techniczną oraz centrum młodzieżowe. Pomagając dzieciom, zapewniają im wykształcenie, dach nad głową i wyżywienie. – Zdarza się, że misjonarz jedzie do dalekiego kraju z przekonaniem: „to ja was będę uczył”. Na początku sam miałem takie przekonanie i tak działałem. Ale ludzi to nie przyciągało i szybko to oni zaczęli mnie uczyć, mówiąc: „Ojcze, czemu Ty taki jesteś? My jesteśmy stąd, żyjemy tu i wiemy, jak pewne rzeczy zrobić. Posłuchaj nas” – wspomina ks. Wiktor. – Teraz patrzę na siebie inaczej: „Jestem misjonarzem i chcę razem z wami wzrastać. Na tyle, na ile mogę, chcę uczyć was o Panu Bogu. Ale chcę od was także się uczyć. A wierzyć, to nie znaczy tylko się modlić, to znaczy też szanować i kochać drugiego człowieka. Jestem misjonarzem, ale nie jestem panem, którego należy słuchać. Dopiero traktując ich na równi ze sobą, mogą być przez nich szanowani i lubiani.

Tysiące na ulicy

Jak dzieci trafiają na ulicę? Powody są różne. Wyganiają je rodzice, a czasem same odchodzą. Te starsze często decydują się na taki krok, aby



MISJE. Tam widok osamotnionych **dzieci wędrujących po ulicach i żebrzących za jedzeniem**, które zbierają ze śmietników, nikogo nie dziwi. – Jak im pomóc? – to pytanie, które spędza sen z powiek ks. Wiktorowi Dziurdzi, pochodzącemu z Płocka misjonarzowi, salezjaninowi.

pów



ZDJEŃ ARCHIWUM KS. WIKTORA DZIURDZIA SDB

w ten sposób odciążyć finansowo swą rodzinę. – Na ulicy są tysiące dzieci, nie sposób wszystkim pomóc, bo najpierw musielibyśmy pomóc rodzinie, gdzie jest alkohol, przemoc i bieda – wyjaśnia misjonarz. Przyznaje, że najtrudniej jest mierzyć się z zaburzeniami rozwojowymi u dzieci, które były setki razy bite, poniżane i gwałcone. Jak zaznacza, jego praca misyjna to przede wszystkim wychowanie i edukacja, bo bez niej nie ma szans na normalne życie i przyszłość. – Przygarniając dziecko do ośrodka, trzeba z nim być i je zrozumieć. Tu nie wystarcza teologia. Najpierw trzeba do dziecka trafić, być pedagogiem i psychologiem. Pokazać, co znaczy miłość, przyjaźń. Dopiero później, gdy dziecko wie, że ktoś je kocha i ono umie już kochać, mogą powiedzieć mu: „Wiesz, jest jeszcze Pan Bóg, dla którego jesteś bardzo ważny”.

Jedyna taka zapłata

Mimo codziennych problemów, misjonarz nie zniechęca się, lubi pracę z dziećmi. One mówią do niego „father”, a on jest z nimi, żeby cieszyć się każdym dniem, a jednocześnie razem z nimi nosić ich ciężary. Choć jak podkreśla, jego wychowankowie nie są posłuszni i do aniołków im bardzo daleko. – To dzieci bardzo poranione, które poznały życie od najgorszej strony. Mu-

sze im pokazać, że człowiek ma serce, że można być kochanym, a nie tylko wykorzystywanym i bitym. Pokazać, że jest coś takiego jak miłość, przyjaźń, zaufanie – mówi salezjanin. A bywa, że miłość dla tych dzieci to tak wielka abstrakcja, że na okazaną im odrobinę czułości często reagują agresją, gubią się. Z takimi przypadkami misjonarze w ośrodku muszą mierzyć się codziennie. – Chcemy widzieć owoce naszej pracy i ewangelizacji tu i teraz, ale tak nie jest. Nasza praca nie idzie na marne, ale na to trzeba czasu, czasem wielu lat, a czasem pół życia. Ale kiedy widzę, że dzieci są radosne, bawią się i czują się bezpiecznie, to dla mnie największa radość. Gdy dziecko nie wiedziało wcześniej, czym jest uśmiech, a teraz już wie, to największa zapłata – dodaje.

W stepie głębokim

Jak przekonuje plocki misjonarz, Mongolia jest nieogarnioną przestrzenią: wyjeżdża się poza miasto i nie ma nic. Jest step, trawa, gdzieś daleko widać stado owiec, wielbłądów czy jaków. Jedzie się następne 100 km i można kogoś spotkać, kolejne 100 – i nikogo się nie spotka.

Katolicyzm oficjalnie pojawił się w tym azjatyckim kraju dopiero po latach represji komunistycznych, czyli na początku lat 90. XX wieku.

Ks. Wiktor Dziurdzia razem ze swoimi wychowankami

PO LEWEJ: Na ulicach czy wysypiskach spotkać można nawet czteroletnie dzieci, a czasem całe rodziny

W stolicy Ułan Bator powstaje coraz więcej sklepów i wieźowców, ale poza centrum można zobaczyć tradycyjnie żyjących prostych Mongołów. Mieszkają w jurtach, czyli specjalnych namiotach. Mają swój kawałek ziemi, ale żyją tylko z hodowli, bo rolnictwa praktycznie tam nie ma. Brakuje odpowiedniej gleby, aby mogło coś urosnąć.

– Lubię Mongolię, jej góry i przestrzenie. Ludzie też są kochani, zżyłem się z nimi i staram się ich zrozumieć. Oni też uczą mnie wielu rzeczy, przede wszystkim szanowania drugiego człowieka – mówi misjonarz.

Salezjanie prowadzą katolicką parafię w Darhan. Teraz budują kościół. W Mongolii jest rozdział religii od państwa, misjonarze nie mogą nauczać o Bogu w szkołach czy sierocinicach, dlatego trudno jest ewangelizować. Jak prowadzą misje? Tylko poprzez dawanie świadectwa i przykładu. Religia, duchowość i zaangażowanie religijne zostało wypłukane przez komunizm, ale i tam są ludzie, którzy chcą słuchać o Jezusie. ■

Cykl „spotkań w drodze”

Mam pytanie do papieża

To podziękowanie za beatyfikację Jana Pawła II oraz sposób na ewangelizowanie młodych. Chodzi o nową propozycję dla młodzieży Płocka i okolic.



ZDJEŃCA AGNIESZKA KOCZNUK

Zaczął się od prostej ankiety-pytania, które postawiono młodzieży z III LO w Płocku: „O co chciałbyś zapytać Jana Pawła II?”. Niektórzy napisali: „o nic”, ale padły też inne, ciekawsze odpowiedzi: o kobiecość, o męskość, miłość, kto zapytał o śmierć, o prawdziwy sukces w życiu, o ryzyko i zabawę.

– Zaintrygowały mnie te ostatnie pytania, ale młodzież wyjaśniła, że chodzi tu o problem miłosierdzia: jeśli chcesz kogoś poznać, pokochać – to musisz zaryzykować, zaufać. A kiedy to zrobisz, wtedy zacznie się prawdziwa zabawa. Frapujące tłumaczenie, prawda – mówi ks. Jacek Gołębiowski, duszpasterz młodzieży w parafii św. Jadwigi Królowej w Płocku. Ostatecznie wybrano 9 tematów, które zostaną zaproponowane zaproszonym gościom w 4. piątek każdego miesiąca (oprócz grudnia i stycznia) w kościele parafii św. Jadwigi Królowej o godz. 19. Pierwsze ze spotkań już 28 października. Temat: „Kobieta nie jest grzechem”.

Gotowi na wszystko

„Pryzmat” to gra dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, w której główną nagrodą był wyjazd do Rzymu na beatyfikację Jana Pawła II. Dobry pomysł, jak magnes, przyciągnął prawie

60 osób. Teraz wielu z nich angażuje się w nowy projekt „spotkań w drodze”. – Tu chodzi o drogę dojrzewania: do życia, do Boga, do miłości i świętości. Owoce będą kiedyś. Teraz najważniejsza jest ta droga i poddanie się wpływowi Boga – tłumaczy ideę spotkań ks. Gołębiowski. Sztab ludzi realizujących projekt liczy prawie 50 osób. To twórczy i pracowici młodzi ludzie zaangażowani w sekcje: śpiewu, liturgii, multimedialną,

prasową, obsługę gości, spraw finansowych czy animatorską. W ten sposób młodzi z polotem i fantazją zdobywają praktyczne umiejętności organizacji spotkań i łączą zaangażowanie z modlitwą.

Magnes młodych

– Na nasze pytania nie odpowie już Jan Paweł II, ale pomogą nam doświadczeni ludzie, którzy go spotkali, których znaleźliśmy i zaprosiliśmy. Podziela się z nami swym doświadczeniem. Wśród nich jest s. Anna Bałchan z Katowic, pracująca wśród dziewcząt, które znalazły się na ulicy – mówią Marysia Przystupa, Aneta Szczygielska i Konrad Maciejewski, którzy przyszli do redakcji „Gościa Płockiego”, aby opowiedzieć o całej akcji. Każde spotkanie będzie starannie przygotowane. Młodzi chcą dotrzeć ze swoim pomysłem do rówieśników, dlatego o akcji będą informowali

Młodzi z grupy prasowej (od lewej): Marysia Przystupa, Aneta Szczygielska i Konrad Maciejewski chcą zainteresować swych rówieśników „spotkaniami w drodze”

w klubach, na dworcach, w galeriach. – Zastanawiamy się, jak dotrzeć i co im przekazać, aby wielu mogło przyjść i skorzystać. Spotkania będą miały specjalną oprawę liturgiczną i muzyczną, która już jest przygotowywana – mówi ks. Gołębiowski, i zapowiada, że każdemu spotkaniu będą towarzyszyły relikwie bł. Jana Pawła II. Więcej informacji na www.wdrodze.mlodzi.rel.pl.

Ks. Włodzimierz Piętko



Oni pytają

MARYSIA PRYZSTUPA

Z OKOLIC WYSZOGRODU

– Jak przejść przez życie i nie zgubić się w pokusach, i nie zatracić tego, co najbardziej wartościowe.

KONRAD MACIEJEWSKI z Bożewa

– Jakim być człowiekiem, skoro wielu młodych idzie za modą, a nie myśli o sobie i wartościach. Jak znaleźć się w tym świecie?

ANETA SZCZYGIELSKA z Bulkowa

– Chcę zapytać o zaufanie do drugiego człowieka i o przebaczenie, bo to jest trudne.

zaproszenia

Będą rady i ważne wskazówki

PŁOCK. Spotkanie osób żyjących w związkach niesakramentalnych rozpocznie się 28 października Mszą św. o godz. 18 w kaplicy parafii Świętego Krzyża na Podolszyczach. – Zapraszam osoby, których historia życia rodzinnego

doprowadziła do rozwodu, porzuconych przez współmałżonków lub pozostających w związku cywilnym bez sakramentu małżeństwa, pragnących jednak zachować i pogłębić swoją więź z Kościołem. Po Mszy św. będzie konferencja na temat: „Ku pełni człowieczeństwa – cnoty naturalne”. Następnie dyskusja i wspólna modlitwa.

Każdy będzie mógł w cztery oczy porozmawiać z księdzem lub psychologiem – informuje ks. Jarosław Tomaszewski, duszpasterz osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Comiesięczne spotkania będą się odbywały w ostatni piątek miesiąca w płockiej parafii pw. Świętego Krzyża.

wp

Jubileusze parafialne

Tu nie tracili czasu

Obchodzone niedawno rocznice: powstania wspólnoty parafialnej w jednym z miast na Mazowszu czy poświęcenia kościoła w podpłockiej miejscowości pokazały, że są dobrą okazją dla wiernych, by **poczuli się częścią lokalnego Kościoła.**

S trzelający w górę neogotycki kościół w Nowym Duninowie doczekał się okrągłej setki. W Płońsku natomiast 30 lat kończy wspólnota parafialna pw. św. Maksymiliana, która tworzyła się w trudnych latach 80. XX wieku. Oba jubileusze świętowano w drugim tygodniu października. Przeżywano je w klimacie wdzięczności i Bogu i ludziom, którzy tworzyli przez lata te miejsca.

Łaski nie zmarnowano

– Parafia św. Maksymiliana w Płońsku jest jedną z największych w diecezji płockiej. Zna na jest z wielu różnych inicjatyw, dynamicznie działają tu różne zespoły i grupy duszpasterskie. Ma także szczęście do dobrych księży – pasterzy – tymi słowami bp Piotr Libera prezentował płońską jubilatkę przed prymasem seniorem kard. Józefem Glempem, który przewodniczył uroczystościom w parafii 9 października.

Erygowanie nowej parafii w Płońsku przez wydzielenie jej z macierzystej, pw. św. Michała Archanioła, nastąpiło 28 maja 1981 r. Jej proboszczem został wówczas ks. Romuald Jaworski, którego imię nosi dziś ulica, przy której wznosi się kościół – dziś okazała, murowana świątynia, z dzwonnica na trzy dzwony i, co jest wciąż rzadkością, salą teatralną w podziemiach – oraz budynek parafialnego domu opieki. W prezbiterium dominuje rzeźba Chrystusa projektu prof. Gustawa Zemły, zamontowana w 1992 r.

– Z wdzięcznością wspominamy duszpasterzy, z moim poprzednikiem śp. ks. Mirosławem Tabaką. Przed nami ważne zadanie – dbać o naszą religijność i czytelność naszych chrześcijań-



W czasie Mszy św. w Nowym Duninowie w darach liturgicznych przyniesiono wyjątkową monstrancję. W uroczystości wzięli udział m.in. potomkowie barona Ike-Duninowskiego, przedstawiciele parlamentu RP oraz społeczność duninowskich szkół, które obchodziły 10. rocznicę nadania imienia kard. S. Wyszyńskiego

PO LEWEJ: Po Mszy św. w płońskiej parafii jubilatce zrobiono wspólne zdjęcie wszystkich uczestników, a po nim można było skosztować urodzinowego tortu, którego krojenie rozpoczął osobiście ksiądz prymas senior



skich postaw – zaznaczył obecny proboszcz ks. Zbigniew Sajewski.

– Można powiedzieć, że tu czasu i łaski nie marnowano. Powstały dzieła, które umacniają wspólnotę z Bogiem – podkreślił podczas Mszy św. kardynał. W homilii zauważył też, w jak dziwne i pełne znaczenia obfitował tamten 1981 r. dla Polski i świata: począwszy od zamachu na Ojca Świętego, przez śmierć prymasa Wyszyńskiego, po ogłoszenie stanu wojennego.

Wiek ducha

– Przeczytałem, że koszt budowy tego kościoła wynosił 80 tys. rubli, w tym prawie 35 tys. pochodziło ze zbiorów parafian, a pozostała część pokrył główny fundator, baron Albert Ike-Duninowski. Trudno to zliczyć, ile było wydarzeń, tu, w tym kościele! Wpisałiście się w to miejsce,

dlatego mówicie o nim: „nasz kościół” – mówił z naciskiem bp Roman Marcinkowski w duninowskim kościele 13 października, podczas obchodów 100-lecia. Wspominano kilkakrotnie, że kościół wznoszony był z trudem przez 10 lat, co nie dziwi, gdy patrzy się na imponującą wielkość tej neogotyckiej, jednonawowej świątyni.

– Gdybyśmy spróbowali nazwać ostatnie 100 lat w dziejach parafii Duninów, musielibyśmy koniecznie odnieść się do dziejów naszej parafialnej świątyni, w cieniu której – albo lepiej – w blasku której upływało życie tej wspólnoty – podkreślił proboszcz tutejszej parafii pw. św. Mikołaja, ks. Adam Łach, i określił ten wiek historii Duninowa „wiekiem ducha”.

Przypomniał też, w jaki sposób przygotowywany był jubileusz. Rok temu, w czerwcu, parafia przeżywała misję świętą, a samą uroczystość poprzedziła nowenna. W kościele wymieniono dach, trwał jeszcze wymiana okien. Dzięki udanej zbiórce w parafii udało się wyłoczyć monstrancję, możliwe będą także wymiana ambonki w prezbiterium i zabezpieczenie drzwi bocznych do kościoła. Jednocześnie została przypomniana historia kościoła, którą opracował duninowski parafianin, muzyk Andrzej Sumliński, lider Kwintetu Dętego Canzona, uświetniającego jubileusz.

Agnieszka Małecka

Historie zasłyszane

Pomniki prac niepotrzebnych

Na trwałe w kanon błędów centralnie sterowanej gospodarki PRL-u wpisała się „Olimpijka”. Dla niewtajemniczonych – chodzi o autostradę Berlin–Moskwa, budowaną na igrzyska olimpijskie w 1980 r. **Powstało nawet kilka wiaduktów i dwupasmówka prowadząca donikąd.** Architektonicznych absurdów szukamy dziś na terenie naszej diecezji.

Na pierwszy ogień pójdzie wieża o kształcie torusa osadzonego na hiperboloidzie dwupowłokowej zbudowanej z 64 rur. Co to znaczy? Nie wiadomo, bo to wyższy poziom geometrii. Faktem zasłyszany jest, że w Ciechanowie dzieci nazywały nowoczesną wieżę ciśnień po prostu „ufo”, a w oficjalnych doniesieniach prasowych stała się „pucharem prezydenta”.

Cudo nagrodzone

Zbudowana została w bardzo nowatorski sposób i do dziś budzi zainteresowanie, choć to konstrukcja z 1972 r. Stworzył ją popularny wówczas architekt Jerzy Bogusławski, który za swój pomysł pospawania rur i osadzenia na tym wodnego zbiornika otrzymał w 1977 r. Nagrodę Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Pięknej budowli, która wyróżniała miasto, gratulował też wojewoda ciechanowski.

Wkrótce w całej Polsce powstało kilka innych wież według pomysłu Bogusławskiego, ale pierwowzór wybijał się na pierwsze miejsce wykonaniem, dbałością o detale i położeniem, gdyż fundament wieży ciśnień położono w najwyższym punkcie miasta na wysokości 143 m ponad poziomem morza.

Opisywane architektoniczne cudo jest też swoistym symbolem absurdu PRL-u. Ciechanowska budowla jest pod tym względem o tyle ciekawa, że już podczas projektowania okazała się niepotrzebna.

Wieża się chwieje

Wodną kopułę zaprojektowano jako zbiornik wyrównawczy dla ciechanowskiej dzielnicy przemysłowej. To dziwi, bo lata 70. XX wieku to czas stopniowego odchodzenia od grawitacyjnych systemów ciśnieniowych. Oprócz zrealizowania nowatorskiego pomysłu o tak, tylko dla przeniesienia go z deski kreślarskiej, nic nie tłumaczy potrzeby zbudowania zbiornika na wodę. Jeszcze bardziej kuriozalny jest czas, w którym wieża ciśnień dawała ciśnienie. Pracowała tylko kilka lat i nigdy nie wykorzystano jej wszystkich możliwości. Trudno dziś dociec, co było przyczyną. Być może brak zapotrzebowania na zasilanie z niej instalacji wodnej czy też inne źródła pozyskiwania wody. Częściej jednak mówi się o konstrukcyjnych błędach nagradzanej i chwalonej budowli.

Testy laboratoryjne przeprowadzone w Politechnice Warszawskiej pokazywały, że stalowy kolos to cud techniki i funkcjonalności. Ten sam 32-metrowy gigant przeniesiony w rzeczywistość okazał się bublek, bo podstawa rurowa była za słaba dla zbiornika, który mieścił półtora tysiąca metrów sześciennych wody. Konstrukcja zaczęła się chwiać.

Nieznane są ekspertyzy o wytrzymałości wieży, ale faktem pozostaje, że zbiornik nigdy nie został do końca napełniony i po kilku latach pracy na pół gwizdka został zamknięty.



Ciechanów. Wieża ciśnień to nietypowa konstrukcja
PONIŻEJ: Płock-Radziwie. Widoczny z wielu kilometrów komin to planowana ciepłownia dla mleczarni. Dziś można by ją wykorzystać dla potrzeb osiedli w Radziwie i Ciechomicach



Komin nad lasem

Innym pomnikiem PRL-owskiego absurdu jest mleczarnia ukryta w lesie na Radziwie, a mówiąc ściślej, 25-hektarowy kompleks dróg, budynków i ciągów technologicznych, które chciały pretendować do miana największej w Europie proskowni mleka.

Budowa, choć mocno zaawansowana, nigdy nie została ukończona, bo po transformacji ustrojowej nikogo nie obchodziły już megalomańskie plany poprzedników, a i nie było pomysłu na wykorzystanie nowej infrastruktury przemysłowej.

Obecna sytuacja niewiele różni się od tej sprzed 20 lat, a betonowe konstrukcje nadają się tylko do wyburzenia. Złomiarze nie mają już tam czego ukraść. Grafficiarze zamalowali wszystkie atrakcyjniejsze, przemysłowe przestrzenie. Jedynie przyroda bez pardonu wkracza na teren, który kiedyś jej zabrano, miał być gigantem przemysłowym i wizytówką Radziwia. Nie wyszło.

Ks. Radosław Dąbrowski